

Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
 DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY

POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. I O. P.

KAZIMIERZ ZALIWSKI.

KARTKI Z PAMIĘTNIKA WŁÓCZĘGI.

Dlaczego nie pozostawiam sobie jedynie tych urywanych notat, pisanych w różnych czasach, i myśli różnych, czerpanych z odległych niekiedy wspomnień?

Wszystko, co czynimy, jest mniej lub więcej urywkowe. Nie można więc nie odzywać się tylko dlatego, że się jakąś rzecz może ująć jedynie w sposób fragmentaryczny.

Myślałem o ruchu krajoznawczym w Polsce, o rozbieżnościach, panujących w poglądach co do jego celów i zadań, i zapragnąłem zabrać w tej sprawie głos. Sądziłem, że zobrazowanie kilku przeżyć, które mi dała włóczęga po kraju, wyrazi lepiej, niż suchy traktat teoretyczny, pogląd mój na istotę ruchu krajoznawczego, na to czego w niem szukam i co w niem znajduję—nie sam jeden.

Krajoznawstwo w mojem zrozumieniu, to nie nauka; różne nauki są mu pomocne; gdy zaś ono zapragnie przybrać ich szatę i metody, stanie się jedną z nich i przestanie być sobą;

— to nie turystyka, żadna wciąż nowych wrażeń i rozrywek,

— i nie sport, walczący rekordami osiąganymi w wysiłku fizycznym.

Krajoznawstwo nasze w obecnej epoce jest wyrazem ruchu odrodzieńczego tych, co w poczuciu łączności z ziemią dźwigają lub chcą dźwigać gmach Nowej Polski.

Pragniemy poznawać naocznie, bezpośrednio zasoby, siły i piękno Polski, pomniki i gru-

zy przeszłości, z których ona wyrosła, pragniemy cieszyć się Jej rozwojem i szukać dalszych dróg Jej postępu we wszystkich dziedzinach i prawdy tych najwyższych wskazań, od których Jej i nasz los zależy.

W wędrówce naszej po Polsce nie zamykamy oczu na zło, które się tu i owdzie panoszy, nie unikamy z niem starć.

Nie potrzebujemy żadnych odznak i haseł, poznajemy się w czynie i w braterskiem spojrzeniu. Nie pytamy, ilu nas jest. Czujemy, że działanie nasze wynika ze słonecznych prądów życia.

* * *

Zjawisko życia Narodu przejawiać się może w zakresie większym lub mniejszym w psychice jednostek. Zjawisko to możemy zatem przeżywać. Krajoznawstwo jest jedną z ważniejszych metod odnajdowania i potęgowania przejawów życia narodowego w świadomości i uczuciach jednostek, a przez to jest ono metodą pogłębiania życia narodu jako całości, jest szkołą przyszłych budowniczych Polski.

Do zakresu przeżyć krajoznawczych należą nie tylko wrażenia zmysłowe, dotyczące własnego kraju, lecz i te myśli, nadzieje, radości i smutki, które się w nas pod wpływem tych wrażeń rodzą. One to zdają się wiązać polski ruch krajoznawczy od jego zarania w jeden określony prąd, mogący mieć, gdy nabierze mocy, znaczenie dziejowe w rozwoju naszej kultury.



Ryc. 113.

Przedwiośnie.

Fot. H. Poddębski.

I.

Gdy „Święty Walenty łamie pod lodem pręty”, a „na Świętego Benedyka znosi jajko kaczka dzika”, weselej spoglądam na świat. Poczyna mi być ciasno w mieście, myślę o rozpoczęciu włóczęgi, aby odetchnąć świeżym powiewem i uradować wzrok pracą słońca.

Odczuwam całą pełnię swojej istoty, że zwycięstwo słońca jest moim zwycięstwem. W uczuciu tem dostrzegam odwieczną prawdę i miałbym ochotę powiedzieć różnym filozofom (tym, którzy ponoć nie uznają nic poza materją, i innym, co szukają myślą szczęścia gdzieś w oderwaniu od ziemi): szanowni panowie, nie mąćcie mi myśli, czuję się bowiem takim samym synem Słońca i Ziemi, jak moi praojcowie z epok przedhistorycznych. To mi wystarcza.

Cieszę się tem poczuciem synostwa i pragnę jak najbardziej zrozumieć swą rolę i zadania. Przeciwstawiać się im nie myślę, bo mi dobrze z tem uczuciem, bo widzę ogrom pracy do spełnienia, która czeka na nasze czyny, i spostrzegam, że praca ta dodaje mi sił, rozszerza horyzont mego wzroku, rozbudza świadomość Wolności twórczej, szarmonizowanej z całym życiem mego słonecznego rodu!

A w uszach brzmia mi, czytane niegdys słowa:

O ja cię czuję, choć cię dziś zakrywa
 Fałsz i nędzota — choć dziś hasła twoje

W parodję gawiedź zmieniła krzykliwa,
 Czuję Cię w mrokach przyszłości i stoję
 Wierny tej sprawie, że jutro na boje
 Przeciwno ziemie z jej wnętrza wyrosną
 Wielcy mężowie przyodziani w zbroję
 Czystych poświęceń, — że zwycięstw
 [radosną
 Zadzwni ludzkość pieśnią
 Wiosno! Wiosno! Wiosno!

II.

Wśród pól pokrytych świeżą runią zieleni, na tle lasu skąpanego w wiosennych promieniach słońca i pełnego radosnego rozgwaru ptactwa, widzę postać człowieka rozpiętego na krzyżu. Wiem, kto to jest, tyle razy spoglądałem na krzyż ten. Dziś jednak staje przedemną pod tym krzyżem pytanie: Dlaczego znak ów zajął w naszych gontynach miejsce słonecznych bogów?



Ryc. 114.

Krzyż przydrożny pod Bronowicami r. 1913.

Fot. St. Thugutt

Dlaczego ogromna część ludzkości czci to widziało męki?

Bo sama męczy się i ginie w smutku, często bez nadziei,

bo niema życia bez cierpienia,

bo owa najwyższa, słoneczna, boska Moc życia, do której człowiek tęskni, ku której usiłuje sięgnąć myślą i ująć ją po swojemu wyobraźnią, bo ona też ulega w jakiejś wieczystej walce, a pomimo to nie ginie, lecz zwycięża.

To dodaje człowiekowi otuchy, a obraz tej bożej walki ze złem otaczać on musi czią głęboką.

* * *

Przed wielu, wielu laty wierzono w istnienie św. Graala na Górze Zbawienia.

Błądzili wówczas po świecie zakuci w zbroję rycerze, szukając drogi ku tej górze; walczyli ze spotykanem po drodze złem, bronili słabych i niewinnych, a każdego z tych rycerzy umacniała w walce siła miłości, która go łączyła z ziemią. Jedni wracali z drogi, inni szli na manowce, inni wreszcie szukali uparcie i tęsknili, a z ich tęsknot wykwiłała cudowna sztuka średniowiecza.

* * *

I my szukamy naszej Góry Zbawienia, która dla każdego ukryta jest w dziedzinach, łączących w jedną całość duchowe życie jedności z Wszechbytem. Dla wielu dziedziny te leżą między ich życiem osobistym i życiem własnego narodu.

III.

Stałem na szczycie jednego z potężnych garbów Beskidu. Widzę tu i owdzie, wczepione w skąpą glebę między głazami i szczelinami skał, krępe i mocne odwieczne buki; pokurczone ich ciała i powykrzywiane dziwacznie konary — to ślady i następstwa odwiecznych walk, stoczonych z wichrami na tej wyniesionej ku niebu placówce życia. Dookoła przestrzeń rozległa, nie dająca się przeniknąć wzrokiem do najdalszych krańców, pełna grających barw, usłana gdzieniegdzie płatami porannych mgieł, przetykanych skośnymi promieniami słońca. Oddycham pełną piersią i czuję się szczęśliwym w tem oddaleniu od środowisk życia ludzkiego.

Odczuwamy niekiedy bardzo silnie piękno

przyrody, obcowanie z nią umacnia nas duchowo. Dlaczego? Czy tylko dlatego, że to krzepi nasze zdrowie fizyczne? Nie. Wypoczynek w najlepiej wentylowanym sanatorium lub parku nie zastąpi działania uroczysk górskich, puszczy, morza lub stepu!

Człowiek jest zdolny widzieć w ich głębiach tajemnych lub dalach srebrzystych to, co wśród zgiełku życia ginie mu z oczu, jak ginie przestwór oceanu, unoszącego okręt, przysłaniany na pokładzie stosami beczek, lin, barjerami i bieganiną majtków.

I oto czuję rozpierające pierś uczucie radości a zarazem czci. Częstka tego cudownego Bezkresu, który przykuwa mój wzrok, musi być we mnie! Gdyby mi był obcy, gdyby nie przenikał wgłąb mej istoty, nie odczuwałbym go tak, jak odczuwam.

Czy to jest uczucie niewolnika wobec pana życia i śmierci? Nie. Pojęcie „pan” jako pozostałość mijającej powoli epoki „panów-władców” i „niepanów-rabów” niema nic wspólnego z tem, co czuję w tej chwili spokoju i pogody wobec życia i śmierci. Jestem drobną częstką całości, której nie potrafię jeszcze ogarnąć myślą, częstką wolną na całym otaczającym mnie zewsząd obszarze pracy i walki. Praca ta i walka jest mojem przeznaczeniem, które przyjąłem, spełniam dobrowolnie i spełniać pragnę do końca.

IV.

Wielki kamieniołom, dający pracę setkom robotników. Jego tętno, wybijane stukotem dźwigów, słychać zdaleka. Uderzenia młotów i kilofów, przeraźliwe zgrzytanie pił, warczenie świrdrów i łomot wagoników zlewają się w jeden poszum, rozchodzący się wokoło tego pola walki człowieka z oporem skały.

Do uszów dolatuje przeciągły głos trąbki, najpierw pojedynczy, po którym kamieniołom ucicha —gdzieniegdzie słychać jeszcze przyspieszone uderzenia młotów —

Głos trąbki podwójny rozlega się w zupełnej już ciszy; kamieniołom opustoszał, wpłynęło doń widmo śmierci —

Ostatni sygnał przerywany, niespokojny — widać pochylone postacie biegnących ku schronom robotników, którzy zapalili lonty. Cisza.

* * *



Ryc. 115.

Kadzielnia pod Kielcami. Kamieniołom.

Fot. ze zb. P. T. K.

Pazurami i zębami skały nie rozkruszysz, młotem tłukłbyś ją wiek i niewielebys wskórał, a narodowi jej potrzeba, bo jest coraz większy i musi mieć dobre drogi, aby rozwzić żywność, aby dopaść z siłą do granic, gdy wróg podchodzi —

ale i na twarde skały są sposoby —

Huknęło raz i drugi, potem nastąpiło kilka wybuchów—nad rozdartą czeluścią góry widać błyski ognia w tumanie kurzu, wśród lecących w powietrze brył skalnych. Ogień huraganowy, jako działanie twórcze, w służbie organizującego się życia.

Praca w kamieniołomie zaliczana jest do najcięższych. I ona jednak ma swoją poezję, co ją krasi jak uśmiech pooraną zmarszczkami twarz robotnika, i ona daje zadowolenie tym, co ją uznali za swoją rodzoną. Znam robotników, którzy pracują dziesiątki lat w jednym kamieniołomie; widziałem takich, co pracowali, jako trzecie pokolenie przy tej samej skale.

Czyż zdolni jesteście my pojąć, jaką rozkosz przynosi zrozumienie, w jaki sposób pięknie w jednej płaszczyźnie pozornie jednolita bryła skalna, jak cieszy dokonanie jednym zręcznym uderzeniem młota tego, nad czym my musielibyśmy się trudzić bardzo długo, jakie daje zadowolenie pomyślny wynik dobrze wykonanego wybuchu? I tu, jak bodaj we wszystkich dziedzinach pracy, jest pole, gdzie można stawać się mistrzem.

Czy na pracę należy patrzeć, jako na przekleństwo życia? Tak, praca jest przekleństwem w społeczeństwie niewolnym lub opartym na pasorzytowaniu tłumów próżniaków na tłumach innych, zmuszanych do pracy ponad siły. Lecz pora już ostatecznie zerwać z tem przekonaniem, by tak być miało wiecznie. Pora uświadomić sobie, że przekleństwo pracy, ciężące jakoby

na rodzie ludzkim, jest obce nam, jako ludziom wolnym, a uznawanie go jest jadem sączącym się w krew.

V.

Karczówka. Na szczycie góry niski mur, dachy goniciane, dwie wieżyczki po rogach, z blaszanymi na szczytach słońcami i jedna nad drewnianą bramą z krzyżem i dwoma księżycowemi sierpami.

Do murów otaczających ciche wnętrze klasztoru przytyka stary bór sosnowy. Nieopodal ścieżki do bramy, na słupie murowanym—kamienna figura Jezusa Frasobliwego, pograżonego w głębokiej zadumie. Od bramy wzrok biegnie ku majaczącym w oddali odwiecznym borom jodłowym i garbom prastarych Gór Świętokrzyskich.

I oto jak odbłask słońca, które już zaszło, powstaje tęsknota ku dawno minionym cza-



Ryc. 116.

Karczówka pod Kielcami.
Wejście do klasztoru, 1918 r.

Fot. Al. Szyndler.

som, kiedy ubóstwiano siły i piękno przyrody, kiedy wierzono w związki bezpośrednie człowieka z niemi.

Dziś jak ostatnią garścią zboża, pozostawianą jeszcze tu i owdzie na końcu żniw „dla przepiórki”, miotają duszą polską zmienne powiewy, a duch ziemi własnej ma dostęp do niej jakby zamknięty —

* * *

Nie wrócą minione wieki, ale wspomnienie ich dodaje nam siły.

Człowiek, który raz usłyszał własną zagubioną w zgiełku nutę, jak pobudkę swego oddziały, który spostrzegł, że dusza narodu wyrasta z piękna i skarbów ziemi, że budząc się w natchnieniach wieszczów lub w szczerych uczuciach ludzi prostych dusza narodu jest zawsze tą samą, sięgającą w prądzie naszego bytu — ten, kto to wszystko odczuł, nie może już iść dalej obojętnie przez życie.

Musi szukać społecznego sposobu odzyskania płomienistego żaru dawnych wier w ziemię i w niebo. To jego droga.

„Nam trzeba za cenę życia po ogień jasny iść!”¹⁾

VI.

Wawel. Symbol bytu Narodu. Jakże długo on trwa? Co znaczą te dziesięć wieków?

Życie ludzkie trwa krótko; wydaje się czasami tak szybko przemijające, jakby nie miało żadnego znaczenia.

Czternastu ludzi, dożywających 80-ciu lat, rodzących się w odstępach siedemdziesięcioletnich po sobie, tworzy żywy łańcuch, mogący wiązać nicią tradycji teraźniejszość z początkiem dziejów Polski. Czternaście żywotów ludzkich, czternaście tych krótkich chwil tworzy okres istnienia państwa. Dziesięć, pięć-



Ryc. 117.

Wawel. Dziedziniec wewnętrzny.

Fot. H. Podgębski.

naście takich okresów dzieli nas zapewne od zarania dziejów człowieka pierwotnego, walczącego o byt w trudnych warunkach epoki lodowej — w innej, niż dzisiejsza chwila bytu ziemi.

A więc życie ludzkie jest jednak długie, stanowi bowiem $\frac{1}{14}$ wielkiego okresu życia całego narodu, $\frac{1}{200}$ życia całej ludzkości od wstępnego okresu jej pradziejów! Jakież ogromny udział w rozwoju i zdobyczach cywilizacji ma jednostka ludzka. Jakąż ma ona olbrzymią możliwość wpływania na bieg tego rozwoju! Jak wielką ponosi odpowiedzialność wobec przeszłości —

A zakres wpływów człowieka wciąż wzrasta od chwili, gdy poczuł on w sobie myśl twórczą, która poprowadziła go szlakiem organizowania życia.

Cel tego szlaku, jak omam, zjawia się tuż przed nami i daje się pozornie osiągnąć w wysiłku mięśni i myśli, lub niknie w dalekiej perspektywie. Zawsze ten sam.

* * *

Życie jednostki wydaje się znikomo krótkie, gdy mierzymy je miarą naszej tęsknoty ku rzeczom wiecznym, lecz długo trwa w spełnianym trudzie i długie jest w skali życia narodu a nawet i całej ludzkości.

¹⁾ Wyspiański.



Ryc. 118.

Zima. Kabaty pod Warszawą.

Fot. H. Poddębski.

VII.

Zimowa noc. Śnieg chrzęści pod nogami. Wiatr mroźny tłumi oddech, jakby chciał zatkanąć gardło.

Gdzieniedzie we wsi przez zamrznięte szyby błyskają światła.

W kościele ziąb. Coraz to rozlega się stukanie o podłogę grubych butów, nie mogących ochronić nóg, aby nie kostniały od zimna.

Przy ławkach płoną dwie grube woskowe świece, jak ogromne gromnice. Koło nich skupiają się chłopcy z jednej, baby z drugiej strony, odziane jak się dało najcieplej. Mróz, to śmierć.

Na ołtarzu światła, pod ścianami majaczą figury świętych, po kątach kościoła ciemno. Roraty. Adwent — czas zbliżania się czegoś Znanego i Nieznanego —

Z wieczora do północy słyhać było ligawki; głosy ich szły od wioski do wioski, jak nawoływania tajemne.

Przez niebo wyiskrzzone gwiazdami, przez ziemię stężałą od mrozu coś nadchodzi — Znanie i Nieznane.

Znane z pierwszego błysku światła niebieskiego po dniu, kiedy słońce poczęło zwyciężać — znane z uczuć radości i przyjaźni między bliskimi sobie, kiedy się dzielą chlebem — znane z pieśni o Bożem w stajence Narodzeniu — i nieznanie w istocie swej mocy, walczącej ze złem.

* * *

Bóg się rodzi —

Na skrzydłach kolędy unosi się Dobra Nowina. W czas największego ucisku, wśród ludzi prostych, dobrych i cierpliwych rodzi się Zbawiciel.

Gdy zło wydaje się wszechpotężne, a wartość ludzkiego istnienia — nic nie znaczącą w chaosie krzywdy i cierpienia, z niedostępnych umysłowi dziedzin życia, wraz z pierwszym światłem nadziei nadchodzi i ogniskuje się w sercach ludzi, mogących ufać i wierzyć, kierownicza Moc Życia

i przenika twierdze myśli ludzkich, jakby przeznaczeniem jej było osiągnięcie świadomości samej siebie w człowieku, aby Słowo o Królestwie Bożem na ziemi ciałem się stało.

JAN KWIATKOWSKI.

ZAMEK WŚRÓD KORYTA WISŁY POD ZAWICHOSTEM.

W sierpniu i wrześniu 1928 roku w czasie pomiarów na Wiśle pod Zawichostem przy niezwykle małej wodzie spostrzeżono, że w pewnym miejscu koryta na przestrzeni kilku, może kilkunastu metrów kwadratowych, woda stale się marszczy i wiruje. Przy gruntowaniu wiosłem okazało się, że jest tam kamień, czy cegła, względnie mur i że najwyższy jego punkt,

przy odczycie 45 cm. wyżej zera wodowskazu w Zawichoście, znajduje się 65 cm. niżej zwierciadła wody. Niżej zaś tej przeszkody w korycie okazała się głębia, wiosłem zgruntować się niedająca.

Starsi miejscowi mieszkańcy wyjaśnili, że są to resztki ruin niegdyś istniejącego tutaj zamku oraz, że przed rokiem 1914 wydoby-

wano w tem miejscu z pod wody kawałki cegły. Ponieważ rycina z r. 1657 potwierdza, że w tem mniejwięcej miejscu był na wyspie zamek, więc widocznie tutaj są rzeczywiście resztki jego murów.

Miejsce to oznaczyłem na planie sytuacyjnym, w zmniejszeniu przedstawionym i korzystam ze sposobności by podać zebrane o tym zamku wiadomości, odtwarzające, o ile to możliwe, dzieje koryta Wisły, wśród którego on istniał, i w którym dotychczas ślady jego pozostają.

Praca niniejsza opiera się w znacznym stopniu na rycinie¹⁾ Pufendorfa z roku 1657 z jego dzieła, wydanego w ostatnich latach XVII wieku, opisującego wyprawę szwedzką. Rycina ta, jak i niektóre inne, w tem dziele umieszczone, w zamieszaniu wojennem szkicowane, nie przedstawiają bezpośrednio tego, co z jakiegoś stałego punktu wzrokiem objąć można i, zawierając usterki w perspektywie rysunku, są raczej widokami z lotu ptaka. Należy to mieć na uwadze przy porównywaniu z krajobrazem, jaki nam się obecnie przedstawia bezpośrednio na miejscu lub na zdjęciach fotograficznych czy aerofotograficznych.

Kiedy powstał zamek w Zawichoście dokładnie nie wiemy. Istnieją tylko wzmianki, że już w wieku XIII w czasie najazdów tatarskich był niszczoney. Inne źródła natomiast zaliczają ten zamek do budowli Kazimierza Wielkiego. Prawdopodobnem więc jest, że istniał on już dawniej, zaś w czasie panowania Kazimierza W. w wieku XIV był gruntownie przebudowany i umocniony.

Wówczas gdy pod Sandomierzem w ciągu kilkudziesięciu tylko lat ubiegłego wieku przesunęło się koryto Wisły od Zarzekowic ku Sandomierzowi o $\frac{3}{4}$ kilometra i zupełnie odmienny przybrało kierunek, to pod Zawichością na odcinku naprzeciw miasta, jak to należy wnosić z ryciny Pufendorfa, położenie koryta na ogół nie zmienia się conajmniej od jakich 600 lat.

Pewnym odchyleniom do 300 metrów ulegał w ciągu tego czasu tylko prawy nizinny brzeg, wskutek czego koryto rozszerzało się

¹⁾ Oryginalną rycinę udzielił ks. prof. A. Wyrzykowski z biblioteki Seminarjum duchownego w Sandomierzu.

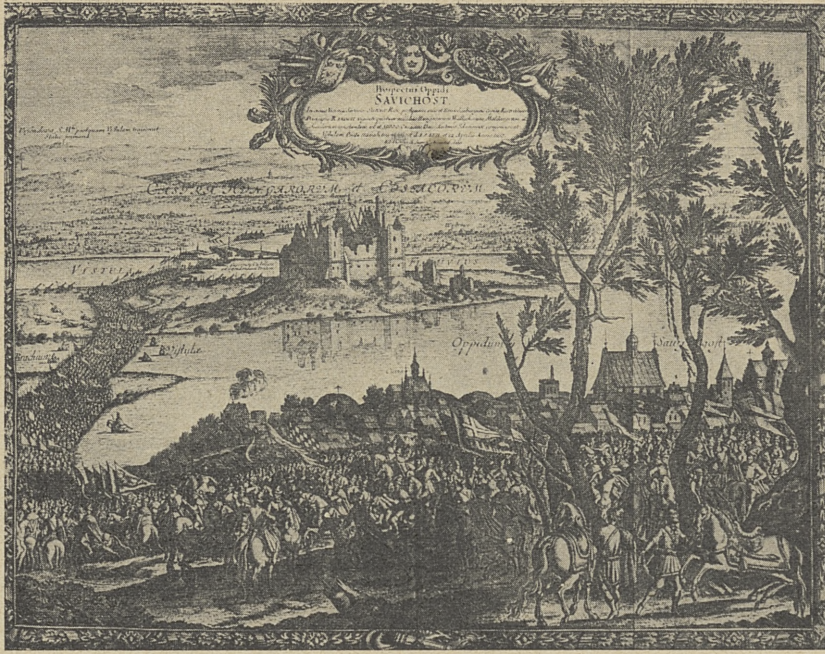


Ryc. 119.

Zawichost. Fot. J. Kwiatkowski.

lub zwężało, a to szczególnie powyżej ujścia rzeki Sanny. O rzeczce tej Jan Długosz w swych „Dziejach Polski” wspomina, że „ujście ma pod zamkiem Zawichostem”. Lewy natomiast, wyżynny brzeg, wyniesiony 10 do 30 metrów ponad zwykłe zwierciadło wody Wisły, na którym powstało miasto, utworzony z oporniejszej na działanie prądu wody skały, uległ względnie nieznacznemu odchyleniu w ciągu tegoż czasu. Skała osuwała się tutaj nie tyle pod działaniem prądu wody co pod wpływem wietrzenia lub ocierania się o nią tafli lodowych przy gwałtowniejszych zejściach lodów.

Na rycinie Pufendorfa z rozległą wśród koryta wyspą, na której wzniesiono zamek, część koryta między wyspą, a lewym wyżynnym brzegiem nazwaną jest „brachium Vistulae” (ramię Wisły), a część między wyspą a prawym brzegiem „Vistula fluxius” i widzimy, że przez pierwszą część koryta wojska przeprawiają się wprost przez wodę, a na drugiej części, gdzie jest widocznie głębiej, przechodzą po moście pływającym. A więc w chwili przeprawy wojsk szwedzkich w kwietniu 1657 roku główny nurt rzeki znajdował się w prawej części koryta rzeki. O ile to położenie głównego nurtu było stałem w całym okresie istnienia wyspy zamkowej, ustalić niepodobna. Faktem natomiast jest, że przynajmniej w ostatnich kilku dziesiątkach lat nurt, zmieniający w pewnym stopniu swój kierunek po każdym prawie większem wezbraniu wody, ciążył jednak zawsze ku lewemu wyżynnemu brzegowi Wisły. Sądzić więc można, że i daw-



Ryc. 130.

Zawichost. Rycina z dzieła Pufendorfa.

niej główny nurt był nie zawsze przy prawym brzegu.

Przypatrując się dalej rycinie Pufendorfa widzimy, że położony na wyspie zamek znajduje się na wzniesieniu, na sztucznym widocznie nasypie, wzniesionym zapewne około 5 metrów ponad zwykłą wodą, a to celem zabezpieczenia by wielkie wody Wisły nie dostawały się do izb zamkowych.

Miejsce, gdzie znajdował się zamek, położone jest tuż obok linii obecnego przewozu przez Wisłę, dawniej miejsca przeprawy na jednym z ważniejszych szlaków handlowych i strategicznych dawnej Polski, wiodącym z zachodu na wschód, według słów lustracji z r. 1564²⁾: „gosczynez s Krakowa do Lythwy y do Ruszi shtaradawny, ktorí K J M rozkazuje strzec”. Tuż pod zamkiem krzyżowała się więc z tym szlakiem główna droga wodna Polski, skierowana z południa na północ do morza. Skrzyżowanie tych dróg i obronne położenie wobec otoczenia wodą zdecydowały widocznie, że tutaj właśnie wzniesiono zamek.

Z drugiej strony nie było to miejsce dogodne. Wyspa wśród koryta rzeki, nie zabezpieczona przez odpowiednie budowle

ochronne i bez stałej tych budowli konserwacji, nie mogłaby się długo na miejscu utrzymać. Więc, jeżeli bądź co bądź kilkaset lat stał tutaj zamek, to było widocznie dużo pracy wkładanem przy jego i wyspy, na której się znajdował, umacnianiu. Potwierdzają to następujące słowa lustracji z roku 1564³⁾: „Zamek murowany na quadragul, dwie stronie wybudowane gmachi, a na drugich dwu stronach thilko blyanki na murze. Jedna strona ku bramie poriszona y 3 ry-szy od fundamentu asz do wyerzchu. Przigródek izbi-czamy drzewyanymy opa-

szany, iusz bardzo wążli. Brzeg od Wiszli w yednym rogu zamku potrzebuye opatrowa-nya. Trzeba narozne węgli u gmachów wszistki filiiary nowymi podyachacz”. Stanisław Noakowski w swych „fantazjach architektonicznych” pod tytułem: „Zamki i pałace polskie” o zamkach, istniejących w podobnych, jak zawichojski, warunkach mówi: „stał nad Wisłą samą, co toczyła leniwie swe fale szare, to pieszcząc łagodnie, stopy jego, to rwąc i szturmując gwałtownie, a wściekle”. I rzeczywiście na rycinie Pufendorfa widzimy ślady owego szturmów wód wielkich, względnie szturmów gwałtownie schodzących na schyłku zimy lodów, na zamek i wyspę z góry rzeki i dobierającą się pod mury wodę.

W pierwszej połowie kwietnia 1657 roku nadszły do Zawichosta wojska szwedzkie Karola Gustawa z innymi sprzymierzonymi wojskami. Przeprawiły się one tutaj na prawy brzeg Wisły. W tym czasie był też spalony zamek. Chwilę przeprawy z widokiem części Zawichosta, Wisły, zburzonego zamku na wyspie i prawego brzegu przedstawia właśnie rycina Pufendorfa. To też lustracja z r. 1660 czyni następującą wzmiankę⁴⁾: „Zamek przez

²⁾ Baliński i Lipiński. Starożytna Polska. Tom II, str. 320–322. Warszawa, 1844 r.

³⁾ loc. cit.

⁴⁾ loc. cit.



Ryc. 121. Zawichost od strony Wisły, r. 1919. Fot. J. Kwiatkowski.

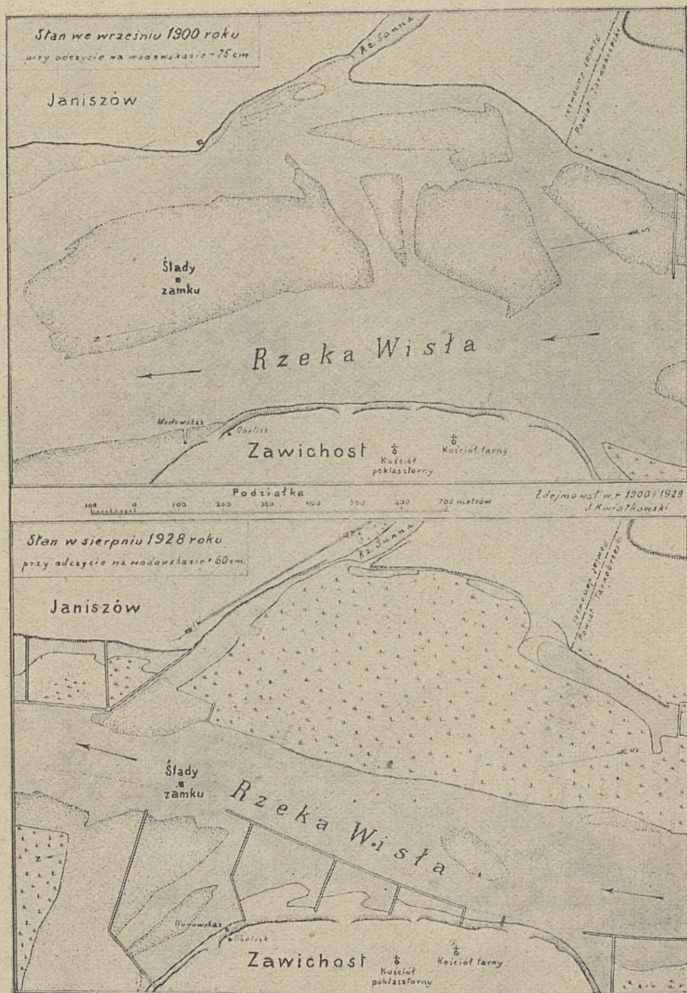
nieprzyjaciela jest ogniem zniesiony. Armaty żadnej przy nim niemasz”. Odtąd był on tylko ruiną i sejm z roku 1678 uchwalił: „OO. Reformatom rudera zamczyskie, które extant pod Zawichostem, a reparowane być nie mogą, rozebrać na murowanie kościoła przy Sandomirzu y do Sandomirza przewieść za zgodą wszech stanów pozwalamy”.

Po rozebraniu na mocy tej uchwały murów, pozostać musiały ich resztki i część umocnień wyspy, których rozebranie było utrudnionem. Przetrwwały one wraz z wyspą, a zapewne już tylko jej częścią, jeszcze przeszło 100 lat do początku XIX wieku.

W sierpniu 1813 roku w czasie wielkiego wezbrania Wisły, które miało osiągnąć niespostrzeżonej już później pod Zawichostem wysokości 586 cm. ponad obecne zero wodowskazu, wyspa została zniesioną, a resztki murów osiadły widocznie na dno koryta, gdzie dotychczas pozostają. Tak znaczne wzniesienie się zwierciadła wody w czasie wezbrania 1813 roku (późniejsze wielkie wezbrania nie przekroczyły już 512 cm. ponad zero) poza niezwykle obfitymi deszczami, to wezbranie poprzedzającymi, przypisać należy także odmiennym ówczesnym warunkom odpływu wód wielkich, które dokładniej obecnie odtworzyć niepodobna, jak i istnieniu jeszcze wśród koryta wyspy zamkowej, co na to nie-

zwykle wzniesienie się wody również wpływające mogło.

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, a szczególnie od 40-tu, zmieniały się też stopniowo pod Zawichostem warunki odpływu mniejszych wód Wisły (tworzenie się wielkich odsypisk i zmniejszanie się spadku zwierciadła wody), wskutek tego przy tej samej ilości płynących wód (mniejszych) odczytujemy na wodowskazie obecnie znacznie (ponad 1 m.) wyższy stan wody, niż dawniej. I tak, gdy obecnie jako wodostan, odpowiadający najmniejszej ilości płynącej wody, można uważać stan z września roku ubiegłego 45 cm. wyżej zera, to przed 80-ciu laty obserwowano wodostany przeszło 50 cm. niżej obecnego zera wodowskazu, a już od roku 1890 nie było wogóle odczytów niżej zera. Przypuszczać więc należy, że pozostałe na dnie koryta



Ryc. 122.

resztki murów zamku jeszcze przed 40-tu laty wylaniały się czasem z wody, a dawniej dość często nawet ponad nią sterczały.

Od chwili zniesienia wyspy zamkowej miejsce, gdzie ślady zamku pozostały, wskutek zmian nurtu po każdym prawie większym wezbraniu znajduje się naprzemian to na nurcie, to w odsypisku. I tak, przeglądając zachowane plany sytuacyjne, widzimy, że w r. 1860 jest tam brzeg odsypiska, przylegającego do prawego brzegu, w r. 1885 — odsypisko wśród koryta, w r. 1896 — nurt, w r. 1900 — znów odsypisko, w r. 1903 — nurt i t. d. Wreszcie na planie z roku 1928 widzimy już szereg budowli regulacyjnych, przeważnie zbudowanych od r. 1922, które odsunęły nurt rzeki od lewego wyżynnego brzegu, a na prawym brzegu — powstała pod wpływem sadzenia wikliny i wyżej zbudowanej tamy 30-hekta-

rową dość wysoką kępę, która już od r. 1905 tworzyć się zaczęła. Resztki zaś murów zamku znajdują się na mniej więcej ustalonym już pod wpływem tych robót nurcie i nadal na tym nurcie lub w jego pobliżu pozostaną.

Owe resztki murów nie stanowią na razie przeszkody dla żeglugi. Jednak wobec możliwości zmian wskutek regulacji w odwrotnym, niż dotychczas kierunku, to jest możliwości obniżania się zwierciadła wód mniejszych, może zajść konieczność ich usunięcia, a wówczas już śladów zamku nie pozostanie.

Z tych względów było wskazaniem utrwalenie przynajmniej miejsca, gdzie istniał zamek, które wskazuje planik sytuacyjny; ściślejsze zaś miejsca jego położenie określają następujące odległości: od obeliska przy wodowskazie 360 m., od wieży kościoła poklasztornego 617 m. od wieży kościoła farnego 715 m.

BOLESŁAW BREŻGO.

KLASZTOR TADULIŃSKI NA WITEBSZCZYŹNIE.

Z pomiędzy zniszczonych podczas rewolucji na Witebszczyźnie klasztorów zasługuje na uwagę klasztor w Tadulinie, założony w pierwszej

połowie XVIII stulecia. Powstanie swoje zawdzięcza on wojewodzie Trockiemu, ks. Tadeuszowi Ogińskiemu, którego portret aż do roku 1920 był ozdobą jednej z sal klasztoru.

W prawym górnym rogu portretu widnieje napis: „Thadeusz Ogiński, Wojewoda Trocki, Resowski, Babilicki, et Starosta, Pułkownik Husarski J. K. M-ci. Orła Białego kawaler. Fundator Bazyljanów w Tadulinie. An. 1743.”

Jak widać z listu fundacyjnego Thadeusza Franciszka z Kozielska Ogińskiego i żony jego Izabelli z księżąt Radziwiłłów Ogińskiej, deklarowanego w r. 1743 w Trybunale Głównym Wielkiego Księstwa Litewskiego w majętności ich Tadulin alias Wymno, w Województwie Witebskiem leżącej, istniał już kościół i zaczęto budowę klasztoru ut Nomen Domini et Mariae Glorissiceter, w którym było sześciu zakonników Ordinis Sanctis Basily Magni. Do klasztoru należał wydzielony z Tadulińskich majątności folwark Uspole nunc Kazimierzów ze dwudziestu poddanyymi gospodarzami z ich żonami, dziećmi, dobytkiem i gruntami.

Sądząc z wizerunku klasztoru X.X. Bazylja-



Ryc. 123. Portret Tadeusza Ogińskiego.
Obecnie znajduje się w Witebsku w filji Białoruskiego Muzeum Państwowego.

nów na planie Tadulina, załączonym do inwentarza Kazimierzowa z dn. 5 kwietnia roku 1743, budynki klasztorne tego czasu były z drzewa.

Wyżej już wspomnianym listem fundacyjnym z roku 1743, na imię księdza Metrophanesa Bohdanowicza z zakonu Świętego Bazylego Wielkiego, superiora na ten czas Tadulińskiego i wszystkich księży Konwentu Tadulińskiego, Tadeusz i Izabella Ogińscy zapisali na korzenie i inne domowe potrzeby, ośm tysięcy złotych polskich talarów z tem, że Tadulińscy X. X. Bazylijanie będą corocznie otrzymywali po siedemdziesiąt talarów bitych.

Troszcząc się o dobrobyt klasztoru, ks. Ogiński 26 lipca roku 1772 rozkazuje wybudować zamiast istniejącego drewnianego nowy murowany kościół, którego budowę ukończono prawdopodobnie w r. 1774. Za wzór dla wewnętrznego urządzenia kościoła klasztornego został wzięty kościół w Sienie, guberni Mohylowskiej. Praca ta została wykonana dzięki gorliwej działalności księdza Ginko, byłego przeora klasztoru Tadulińskiego.

Budując w Tadulinie wielki kościół murowany i urządzając przy nim klasztor, ks. Ogiński miał na celu stworzenie na terenie tego majątku miasteczka, lecz zdaje się, śmierć nie pozwoliła mu tego zamiaru wykonać.

Zresztą, ks. Ogiński wybudował klasztor nie wyłącznie ze swoich własnych funduszy. Z upoważnienia wydanego w roku 1767 przez litewskiego bazylińskiego prowincjonala, Nikodema Karpińskiego, przeorowi klasztoru Tadulińskiego X. Antoniemu Frąckiewiczowi widać, że wzamian za zreperowanie i przebudowanie budynków klasztornych, klasztor wypłacił ks. Ogińskiemu w przeciągu dziesięciu lat 7% rocznie od 1000 talarów bitych i 150 czerwońców funduszowych¹⁾.

Dekretem najwyższym z dn. 18 lipca roku 1799, odebrano bazyliński kościół Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny w Witebsku i przerobiono go na katedrę prawosławną. Jedno-



Ryc. 124. Plan Tadulina z r. 1743.
Oryginał znajduje się w Witebsku w b. Archiwum Centralnem.

ześnie mnichów bazylijskich z klasztoru przy tym kościele przeniesiono do klasztoru Tadulińskiego. Jednakże kapituły i własności ziemskie, zniesionego w Witebsku klasztoru, pozostały w posiadaniu X.X. Bazylijanów²⁾. W taki sposób majątności klasztoru Tadulińskiego powiększyły się jeszcze.

W roku 1842 wszystkie majątki Tadulijskich X. X. Bazylijanów zostały wywłaszczone przez państwo.

Ze statystycznego opisu tych majątków, uczynionego podczas przejścia ich na własność państwa, widać, że majątek Taduliński składał się z pięciu folwarków: Kazimierzowo, Purizow, Jaszkowicze, Awdiejewicze i Poddubye. Prócz tego, przy samym klasztorze, znajdowała się wieś Słobodka, której mieszkańcy byli dworowymi przy klasztorze, a niektórych z nich używano wogóle przy zarządzaniu majątkami. W dobrach klasztoru, które liczyły 8452 dziesięciny i 1029 sążni kwadratowych, było 1154 chłopów, 6 włościan i 1 mieszczanin. Prócz tego do klasztoru należały: 4 młyny wodne, 2 wiatraki, 1 folusz, 1 fabryka skór, 2 gorzelnie, 1 fabryka wapna, 4 karczmy i 4 miejsca do łapania ryby.

Z tych danych widać, że klasztor Taduliński za czasów unji był bardzo bogatym. Zro-

¹⁾ A Siemientowski: „Taduliński monastyr” w Pamiętnoj kniżkie Witebskoj gubernii za 1866 god. Petersburg, 1866, str. 54 — 55.

²⁾ W. Wołkow: „Istoriczeskija Swiedenja o Witebskom gradskom Uspienskom soborie”. Witebsk, 1877, str. 18.

zumiało też jest, że nie było mu trudnym utrzymać w Witebsku przy klasztorze żeńskim Św. Ducha szkołę dla sierot dziewcząt, chociaż wydatki na ten cel były dosyć znaczne¹⁾.

Ze zniesieniem Unji w roku 1839, klasztor X. X. Bazyljanów w Tadulinie zabrano i przeobrażono na prawosławny klasztor drugiej klasy Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny.

Od tego czasu klasztor Taduliński, po straceniu większej części swoich dóbr, począł chylić się ku upadkowi. W roku 1866 zewnętrzny wygląd klasztoru jest pożałowania godny, śla-

¹⁾ A. Siemientowski: „Tadulinskij Monastyr”, str. 56—59.



Ryc. 125.

Podług sztychu I. F. Mylusa w r. 1740. Cudowny obraz Matki Boskiej w Tadulinie.

dy zniszczenia widać na każdym kroku²⁾). Tylko wspaniały czworokątny podłużny, murowany budynek byłego kościoła bazylijskiego z wysokim dachem dwustocznym, dwoma wieżami w głównej fasadzie i trójkątnym frontonem, pośrodku którego wymalowano słup ognisty z napisem dokoła: „Talis est Bacilius magnus”, przypominają o wielkim rozkwicie działalności X. X. Bazyljanów w Tadulinie. Tylko wewnątrz za głównym ołtarzem, we framudze pod błękitnym drewnianym, złotą koroną uwieńczonym namiotem, jak i dawniej widać obraz Najśw. Marji Panny, głośniejszy pomiędzy ludem Matki Boskiej Tadulińskiej.

W tymże roku 1866 w klasztorze znajdował się: przeor, 2 jeromonachów, 3 kapłanów 1 djakon i 3 nowicjuszów, na których utrzymanie rząd dawał 2220 rubli rocznie. Prócz tego klasztor otrzymywał jeszcze na najem 16 robotników 640 rubli. Prócz tego w użytkowaniu znajdowały się 294 dziesięciny i 1626 sążni kwadr. ziemi, jezioro Nieszczedro i część jeziora Wymno, liczące 838 dziesięcin i 360 sążni kwadratowych, młyn wodny i 23.365 sążni kwadr. placów miejskich w Witebsku. Dzięki temu mnisi Tadulińscy mieli wówczas dostatnie środki do życia. Lecz sądząc z urządzenia cel, z wielkiego ubóstwa naczyń, używanych do jedzenia i wogóle z zewnętrznego urządzenia klasztoru, widać było że mnisi bardzo umiarkowanie z tych dóbr korzystali¹⁾.

Według danych z roku 1906 klasztor Taduliński posiadał wówczas 4 dziesięciny ziemi uprawnej i ludność składającą się z 2 mężczyzn i 37 kobiet²⁾.

²⁾ Ibid., str. 53.

¹⁾ A. Siemientowski: „Tadulinskij Monastyr” str. 75.

²⁾ A. Sapunow: „Spisok naselennych miest Witebskoj gubernii”, Witebsk, 1906, str. 14.

Każdy krajoznawca powinien wziąć udział w I Ogólnopolskim Kongresie Krajoznawczym.

Ż POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJÓWEJ.

Wszystkie działy wystawy w Poznaniu obślane są obficie, a ułożone celowo i z widocznym planem. Jednakże ogólny głos chwali, że przedewszystkiem doskonale obmyślony jest dział rolniczy, co jest bardzo wskazane w kraju, posiadającym 75% ludności na roli.

My, synowie [pozytywnej] popowstaniowej epoki, nastawieni nieufnie względem ziemianina, a beznadziejnie do drobnego rolnika, jesteśmy zawsze skłonni większą wagę przypisywać przemysłom fabrycznym, niż rolnictwu.

Istotnie żaden kraj nie może normalnie rozwijać się gospodarczo bez zwrócenia baczej uwagi na przemysł i eksploatację bogactw naturalnych. Ale takim niespożytem bogactwem była i pozostanie ziemia, a Polska może zupełnie na serjo myśleć o powrocie do swego dawnego tytułu „Spichlerza Europy”, może przystosowanego do nowych warunków bytowania, jako „Spizarnia Europy”.

Zdaje się, że rewizja dawnych pojęć odbywa się dość szybko, dużo bowiem nowego światła na te zagadnienia rzuciła wielka wojna, jasno dowodząc, że do zwycięstwa potrzebne są nie tylko mitraljery i tanki, lecz także mąka i ziemniaki, konserwy i tłuszcze.

Dział rolnictwa na wystawie zajmuje duże tereny, a nasi patentowani i z Bożej łaski krytycy zarzucają mu, że jest zbyt rozrzucony. Mojem zdaniem jest to prawdziwem szczęściem dla widza, który pomiędzy np. pawilonem leśnictwa a jajczarstwa musi przejść kilkadziesiąt kroków przez aleję, mając przed oczyma miast tysiącznych wykresów — trochę zieleni i błękitu nieba.

Zresztą i po drodze widz ma co do roboty: oto całe szwadrony maszyn rolniczych, oto obeliski przedstawiające stosunek rolnictwa i przemysłu. Pouczają one, że w ogólnej produkcji Państwa 71% przypada na wytwórczość rolniczą, a tylko 29% na przemysłową. Stwierdzają one, że do szeregów armii narodowej wieś daje 75% żołnierza, a miasto tylko 25%.

W poszczególnych pawilonach każdy widz znajdzie dużo do roboty: w leśnictwie ustawiono 3 gabloty z modelami lasów. Jest tu więc pokazany las w zachodniej Polsce dosko-

nale zagospodarowany, szkółki, wieże strażnicze, myśl i praca. W drugiej gablocie las południowej Polski, górski, mieszany, tak bardzo znany nam z podhalańskich regli lub ze zboczy Czarnohory. Wreszcie w trzeciej las ze wschodniej Polski pierwotny, zapuszczony, czekający na ujęcie racjonalną, fachową ręką.

Ciekawe są też mapy zwierzostanu, może trochę optymistycznie opracowane, wskazują bowiem pomiędzy innymi 20 stanowisk bobra w grupach od 1—5 sztuk.

W powodzi wykresów niektóre dają wybitnie pocieszające wiadomości. Oto oświata rolnicza kształci liczne jednostki: w średnich szkołach rolniczych było w. 1918 r. 125 słuchaczy, w 1923 — 657, a w 1928 — 983. Ten sam rozwój wykazują roczne szkoły rolnicze niższe, gdzie było w 1920 r. 1182 wychowanków, a w 1928 cyfra ta wzrosła do 4784.

Niewątpliwie pracy tych szkół zawdzięczać należy ciekawe wyniki, że gdy w roku 1926 województwa centralne zużyły 17.000 tonn superfosfatów, to w r. 1928 nabyto już 69.000 tonn.

Szkołom też zawdzięczać należy silne zainteresowanie się meljoracjami. Oto obraz niezdrenowanego pola nędznego, pełnego chwastów, a podpis poucza:

Grunt podmokły masz na grzędzie,
Lichy plon twój zawsze będzie.

Ale na drugim obrazie plony wyrównane, cała powierzchnia wyzyskana, chwastów ani śladu, a umoralniający wierszyk pod tem mówi:

Masz obfity plon w stodole,
• Boś zdrenował swoje pole.

Zestawienie produkcji różnych roślin uprawnych wskazuje, że Polska bynajmniej nie stoi na szarym końcu rolnictwa europejskiego, że w produkcji żyta i lnu zajmujemy miejsce pierwsze, w produkcji ziemniaka — drugie, buraka i owsa — trzecie, jedynie tylko w produkcji pszenicy — ósme.

Ale kto wie czy przyszłość ekonomiczna Polski nie leży właśnie nie w zbożach, lecz w hodowli?

Oto koniec czerwca i początek lipca da-
dzą nowe światło, będą bowiem pokazy inwen-

tarza. Będzie to może najciekawszy okres w pracach P. W. K. i dla tego kto lubi ładne konie i krowy, kogo cieszy różowy prosiak, lub cienkorunna owca, ten czas na wystawie będzie specjalnie interesujący.

A kto jeszcze nie widział wystawy, temu powiadam: „ruszaj bracie do Poznania! Zdumienie cię ogarnie, radość wypełni serce, szlachetna дума opromieni skroń!”.

Al. Janowski.

Czy zapisałeś się na Kongres Krajoznawczy w Poznaniu?

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Wystawa Regionalna w Łowiczu. Misjonarska praca regionalna naszego Wicepresesa p. Al. Patkowskiego nie była głosem wołającego na puszczy. Szereg wojewódzkich wystaw regionalnych przed Powszechną Wystawą Krajową w Poznaniu był niejako przeglądem walorów różnych obszarów kraju.

A że P. Wojewoda Warszawski, członek naszej Rady Głównej jest zdeklarowanym wyznawcą regionalizmu, polecił więc zorganizować kilka wystaw w różnych punktach województwa, a więc w Łowiczu, Płocku, Włocławku i Pułtusku.

Plan ten zyskuje słuszny poklask, bowiem ułatwia obywatelom różnych powiatów zwiedzanie wystaw, co byłoby utrudnione przy wystawie urządzonej w mieście wojewódzkim. Nadto podział, nakreślony przez Warszawski Wojewódzki Komitet Regionalny, istotnie uwzględnia różnicę regionów, boć co innego może wystawić Księstwo Łowickie a co innego Kujawy. Natomiast wszystkie te wystawy mają jedną wspólną wartość, że budzą z słodkiej drzemki naszą prowincję i napędzają ją do pracy.

Otwarta w niedzielę, 16 czerwca, wystawa w Łowiczu była szczęśliwym początkiem tej dobrze pomyślanej akcji.

W dawnym pomisjonarskim, a obecnie gimnazjalnym gmachu pomieszczono eksponaty z powiatów: Łowickiego, Skierniewickiego, Kutnowskiego, Sochaczewskiego i Rawskiego. Szczególnie efektowne wykresy dał pow. Kutnowski, a Łowicki zaimponował zbiorami etnograficznymi z Muzeum Oddziału Łowickiego Polskiego Tow. Krajoznawczego. Zbiory, skrzętnie gromadzone przez p. Anielę Chmielińską,

Zjazdy i Kongresy na P. W. K. od 1—15 lipca.

- 29.VI—2.VII. Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży.
- 2—5 Młodzież Ludowa.
- 2—6 Wszechpolski Zjazd Chemików.
- 5—7 Zrzeszenie Rolników z Wyższem Wykształceniem.
- 7—10 Zjazd Wszechpól. Stow. Chrześc. Nar. Naucz. Szk. Powsz.
- 8—11 Wszecchsłowiński Zjazd Nauczycieli Szk. Powsz.
- 9—13 Zjazd Polskich Nauczycieli Przyrody.
- 12—13 Ogólno-Polski Kongres Krajoznawczy.
- 15—23 Zjazd Harcerstwa.

powiększyły się o doskonale urządzone izbę łowicką, odtworzoną w najdrobniejszych szczegółach.

Wykazane na wykresach i obrazach prace samorządów powiatowych w dziedzinie szkolnictwa, szpitalnictwa, konserwacji dróg i różnych innych poczynaniach życia gospodarczego i społecznego były istotnie imponujące.

Wprowadzono też interesującą nowość, a mianowicie: dział sztuki, gdzie wystawiono obrazy bądź z Łowicza bądź robione przez ludzi bliskich Łowiczowi. Tu na specjalną uwagę zasługuje pokój, poświęcony ś. p. Stanisławowi Noakowskiemu, wychowawcowi szkół łowickich. W dużej sali panuje Apolonjusz Kędzierski ze swemi pełnymi artystycznego sentymentu obrazami z Księstwa.

Całość jakkolwiek zgromadzona dość pośpiesznie, czyni imponujące wrażenie.

Po otwarciu wystawy odbyło się w sali magistratu plenarne posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Regionalnego, po południu zaś posiedzenia Sekcyj, wieczorem siłami miejscowemi odegrano „Wesele Łowickie”.

Al. Janowski.

Przegląd muzealny. W pierwszym „Roczniku Śląskiego Oddziału Pol. Tow. Przyrodników im. Kopernika” za 1928 rok umieścił Władysław Gębik zarys projektu urządzenia oddziału przyrodniczego w Muzeum Śląskiem w Katowicach („Oddział przyrodniczy w Muzeum Śląskiem”, str. 26—31). Autor widzi słusznie w nowej instytucji zarówno nowy ośrodek pracy naukowej, jak i zręczną propagandę wiedzy. Dział przyrodniczy obejmuje botanikę, zoologję, geologję, antropologję

i nauki pokrewne. Uzupełnieniem oddziału botanicznego musi być ogród botaniczny, którego zaczątek już istnieje w Katowicach. Pożądanem byłoby również rozszerzenie niklego dotąd miejskiego zwierzyńca, łączącego się z działem zoologicznym. Główny jednak nacisk musi się zwrócić ku części geologicznej ze względu na wielkie znaczenie Śląska i jego mineralne bogactwa.

Po poruszeniu działu klimatologicznego i drobniejszych zagadnień, Gębik przechodzi do sprawy muzealnego personelu, od którego wymaga kwalifikacji naukowych i obeznania z muzealnictwem. Nie powinno jego zdaniem zabraknąć na Śląsku funduszków na wyposażenie każdego działu przyrodniczego w osobnego kierownika. Autor uważa swój artykuł za punkt wyjścia do dyskusji nad organizacją wspomnianego działu i wzywa śląskich przyrodników do wypowiedzania się i do współpracy.

„Sprawy narodowościowe” w grudniowym (6) zeszycie z ub. r. drukują wywiad z A. Łuckiewiczem, kierownikiem Muzeum Białoruskiego im. Jana Łuckiewicza w Wilnie (str. 735—740). Muzeum powstało ze zbioru prywatnego Jana Łuckiewicza, zmarłego w 1919 r.

Niestrudzony ten badacz białoruskiej przeszłości rozpoczął gromadzenie pamiątek już jako uczeń III klasy gimnazjalnej. Zapisał je Białoruskiemu Tow. Naukowemu, jego zaś następcą A. Łuckiewicz zdobył w pobazylijańskich murach lokal sześciopokojowy, w którym od 1921 znajdują się cenne zabytki. Rozmiar lokalu nie odpowiada już potrzebom, a szaf i gablot brak. Urządzenie zbiorów jest zatem prowizoryczne, ciekawe okazy są niewystawione. Dział wykopaliskowy jest niewielki. Zato bogato przedstawiają się pamiątki dawnej białoruskiej państwowości, czy to z okresu niepodległego Księstwa Połockiego, czy też z czasów W. Ks. Litewskiego. Są tu średniowieczne pierścienie i sygnety, tłok pieczęci państwowej W. Ks. Litewskiego, zbiór monet i medali, starodruki, rękopisy, akty i hramoty książęce i królewskie. Z działu sztuki ludowej jest trochę rzeźby i gliny, cenne i rzadkie kolorowe drzeworyty, instrumenty muzyczne, ikony na drzewie i stare tkaniny. W tym dziale Muzeum poniosło dotkliwą stratę, gdyż po wystawie w Mińsku w 1918 r. przepadły bez śladu zbiory tkanin i ubiorów ludowych Jana Łuckiewicza i Romualda Ziemkiewicza, okazy dziś już nie spotykane. W dziale militarjów znajduje się również broń chłopska. Szczególnie bogatym jest archiwum białoruskiego

ruchu odrodzeniowego. Muzeum w lecie 1929 traci obecny lokal z powodu wypowiedzenia dotychczasowej siedziby. Powstała w społeczeństwie białoruskiem myśl budowy domu Kultury Białoruskiej, zbiórka jednak dała dotąd nikłe rezultaty. A Łuckiewicz wierzy jednak w ofiarność społeczną i nie traci nadziei w sprawie losu zbiorów.

Juljusz Zborowski.



Ryc. 126.

Bluszcz-olbrzym w Kaliszu.

Fot. Engel, Kalisz.

Niezwłki okaz bluszczu. W № 4 „Ziemi” z roku bieżącego podaliśmy notatkę o pięknym bluszczu w Kaliszu na murze przy ulicy Niecałej 10. Dziś komunikujemy, że ostra zima tegoroczna wspaniała ten okaz całkowicie zniszczyła. Widoczna na rycinie okazała „czapa” zieleni (fotografowana w czerwcu ub. roku) zamarzła zupełnie. Smutnie wygląda suche, zrudziałe listowie, a wątpliwym jest, czy roślina odżyje, gdyż na pędach (z przeciwnej strony muru) widać zaledwie parę świeżych pąków.

W. Hr.

„Wesele górnośląskie” Po Kurpiach i Kujawach, których zwyczaje i pieśni weselne poznać mogła publiczność katowicka z dwóch sztuk, ostatnio odegranych i cieszących się wielkim powodzeniem, przyszła kolej na Górny Śląsk. Towarzystwu Przyjaciół Nauk na Śląsku złożył ostatnio zupełnie wykończony rękopis „Wesela górnośląskiego” p. St. Wallis. Syn znanego zbieracza pieśni ludowych i sam zamiłowany zbieracz, posiada p. Wallis jedyny w swoim rodzaju zbiór melodj i tekstów oraz opisów zwyczajów ludowych i tańców i wykorzystał je dla swej sztuki, która daje wierny obraz wesela, jak się ono na wsi górnośląskiej odbywało dawniej i jak się częściej odbywa.

Wystawienie „Wesela górnośląskiego” jest

tem aktualniejsze, że z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu rok bieżący zapowiada się jako wyjątkowo pomyślny dla ruchu turystycznego i Górny Śląsk będzie liczniej jeszcze, niż w poprzednich latach, odwiedzany, a przedstawienie „Wesela górnośląskiego” z pewnością i w Poznaniu wzbudzi wielkie zainteresowanie. Spodziewać się można w najbliższym czasie porozumienia się Towarzystwa Przyjaciół Nauk z miarodajnymi czynnikami celem jaknajrychlejszego wystawienia „Wesela górnośląskiego” p. Wallisa w odpowiedniej oprawie scenicznej. Niewatpliwie przyczyni się to do wzmożenia zamiłowania do swojskich zwyczajów weselnych, bogatszych na Górnym Śląsku niż w innych dzielnicach Polski.

Autor „Wesela górnośląskiego” dał się już w roku zeszłym poznać jako znawca zwyczajów ludu Śląskiego, a zwłaszcza rozbarskiego i otrzymał w roku zeszłym nagrodę Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk na konkursie monografji wsi polskiej, składając pracę o Piekarach.

Jan Kubisz. W 82 roku pracowitego życia zmarł w Gnojniku, na Śląsku Cieszyńskim, pod panowaniem czeskim, gorący polski patriota, wychowawca wielu pokoleń, nauczyciel ludowy, Jan Kubisz. Znany był i kochany na całym Śląsku, jako poeta, który swemi utworami przypominał obowiązki wobec ziemi ojczystej i piękno doliny Olzy utrwalił w utworach, śpiewanych przez cały lud cieszyński. Forma jego utworów niezawsze jest doskonała, w rymach czy rytmie zdarzają się niedokładności, ale uczucia zawsze szczerze, myśl jasna, miłość i znajomość rodzinnych stron wielką nadają poezjom Kubisza istotną i trwałą wartość. W najlepszych utworach przypomina Kubisz rzetelnością i umiłowaniem swojszczyzny Lenartowicza, na co jeszcze przed wojną zwrócił uwagę prof. Warcholik. W roku 1902, dzięki ofiarności wybitnego ślązaka, Franc. Górniaka, ukazał się tom wierszy Ku-

bisza p. t. „Ż niwy śląskiej”, zawierający jednak część tylko utworów poety, który dla każdej uroczystości narodowej w Cieszyńskim umiał znaleźć odpowiedni wyraz. Gorąco przywiązany do wiary przodków zawsze—jak wielu Polaków—ewangelików tej dzielnicy—występował ręką w rękę z Polakami—katolikami, gdy szło o sprawy narodowe. Mieszkający zawsze na uboczu i nie szukający rozgłosu, był jednak zawsze w bliskim kontakcie z działaczami społecznymi, a wspomnienia, które pisał w ostatnich latach, stanowią niesłychanie cenny materiał do dziejów Śląska Cieszyńskiego w drugiej połowie XIX w., w epoce narodowego odrodzenia. „Pamiętnik starego nauczyciela” wydało w r. z. Tow. Ewan-gelickie w Cieszynie w formie ozdobnej z wielu fotografjami działaczy i widokami Śląska, podnosząc tem jeszcze wartość dzieła.

I poezje i pamiętnik zawierają tyle materiału folklorystycznego i opisowego, że bez nich żaden krajoznawca mieć nie będzie prawdziwego obrazu Śląska Cieszyńskiego. Zwłaszcza cenny jest poemat „Dwa dni”, którego nie powstydziliby się Syrokomla lub Romanowski, a który przedstawia dzień roboczy i niedzielę wieśniaka cieszyńskiego. Piękne też są „Śpiewy starego Jakóba”, a stary wieszcz, który je z duszy wyśpiewał, uczczony był pięknym pogrzebem z udziałem całego społeczeństwa Śląska Cieszyńskiego z obu stron politycznej granicy. Szczęśliwy, że dożył wielkiego dnia 30 października 1918 r., kiedy ówczesne Księstwo Cieszyńskie proklamowało połączenie z Ojczyzną, głęboko odczuł niesprawiedliwość podziału wzdłuż Olzy w r. 1920. Los chciał, że jak przed wielką wojną, tak i po niej musiał do pięknej tej rzeki mówić:

Ty śpieszysz, pędząc za Odrą daleką,
A duch mój z Twoim połączył się biegiem
I leci witać swych braci rodzonych
Ze wspólnej matki, chociaż rozłączonych.

W. O.

Z PIŚMIENICTWA.

Rocznik Łódzki — poświęcony historii Łodzi i okolicy. Wydawnictwo Archiwum Akt Dawnych m. Łodzi. Tom I, 1928 r., in 4-to major. str. 440.

Staraniem i zabiegami Józefa Raciborskiego, naczelnika archiwum miejskiego, a przy współdziałaniu Bronisława Ziemięckiego, prezydenta Łodzi, oraz Kazim. Kaczmarczyka, dyrektora arch. poznańskiego, wyszła ta okazała księga, zawierająca pierwszorzędną wartość

rozprawy i materiały do historii Łodzi, pod wiele mówiącą dewizą — „Ex navicula navis”.

Biorąc do ręki to najświetniejsze wydawnictwo, mimowolnie zjawia się pytanie, co można było napisać o tem „miasteczku Łodzi”, które prawie w oczach naszych z szybkością iście amerykańską, z drobnej niepozornej osady wyrosło na główne centrum przemysłu krajowego. Dość jednak choćby pobieżnie spojrzeć na tematy zgromadzonych tu prac, aby się przeko-

nać, jak wiele przyczynków sięgających wstecz aż w średniowiecze, zebrano do dziejów Łodzi. W przedmowie swej zaznacza prof. J. K. Kochanowski dwie okoliczności, nazwane przez niego talizmanami, ułatwiającymi szybki rozwój Łodzi nawet pod argusowymi oczami Moskali: zacofanie nasze pod względem przemysłowym, oraz opiekę rosyjską nad niemieckością tego miasta. Bo z jednej strony, opóźnienie nasze w stosunku do rozwoju przemysłu na Zachodzie, dało nam możliwość korzystania z cudzych doświadczeń, z drugiej zaś strony krótkowidzący Rosjanie, nie zauważyli na przykładach wiekowej kolonizacji w kraju naszym, „że i Łódź niemiecka będzie polską, bo musi być polską.”

Jako drogowskazy dla przyszłych badaczy przeszłości Łodzi, Dr. Józef Siemiński omawia źródła archiwalne i najstarsze księgi miejskie, a Dr. K. Konarski pisze o archiwach łódzkich w państwowych zbiorach w Warszawie. Uzupełnieniem tych wskazówek jest praca A. Stabelskiego o aktach dotąd nie wyzyskanych, z okresu pierwszych rządów pruskich po rozbiorach.

Nazwą Łodzi zajmuje się Maksymiljan Baruch, badacz okolicznych miejscowości Rogowa i Pabjanic. Przytacza on zapatrywania poprzedników swoich, wyprowadzających to miano, czy to od herbu Łodzi biskupa kujawskiego Gerwarda, czy też od nazwy wierzby „łozy”, rosnącej na podmokłych gruntach, sam wreszcie stawia hipotezę sadyby, stanowiącej własność Włodzisława, Włodka, Włodzia. Dr. Stanisław Arnold, specjalista od średniowiecza, przedstawia stosunki gospodarczo-społeczne w okolicach Łodzi w tych odległych czasach, a pierwszą jej lokacją na prawie niemieckim, w 1387, zajmuje się Dr. K. Kaczmarczyk. Dwa rozdziały napisali Dr. M. Bałaban i Aron Alperin dowodząc dokumentnie, że pierwsza gmina żydowska powstała w Łodzi dopiero w r. 1780. Ciekawy przyczynek do stanu Łodzi w r. 1825, przytacza Dr. Konarski z powodu bytności Ś. Staszica w tym czasie.

Epoką rewolucji 1831 r. i udziałem w niej Łodzi, zajmują się dwaj badacze. Ogólny rzut oka na te przełomowe czasy naszych dziejów porozbiorowych, z szczególniejszem uwzględnieniem stosunków łódzkich, podaje M. R. Witanowski, a pogłębia je światłem dokumentów miejscowych Aleksander Hoefig. Interesujący rozdział p. t. „Zagadnienia polityczne w życiu wyznaniowym Łodzi w XIV wieku”, kreśli Dr. Ryszard Przelaskowski, biorąc pod uwagę antagonizmy narodowe przy obsadza-

niu parafii katolickiej. Dla braku źródeł nie uwzględnia autor strony socjalno-ekonomicznej zagadnienia, która mogła też wpłynąć na zaostrenie się sytuacji. Obszerną, jak dotąd oryginalną pracę, dał Mr. Józef Litwin, zobrazowawszy na tle historii pieniądza papierowego w Polsce, surogaty monety zdawkowej (bony) z okresu powstania styczniowego. Przyczynek również interesujący do dziejów nie już lokalnej, lecz ogólnopolskiej oświaty, wydobyl z pyłu archiwalnego Dr. Wincenty Łopaciński. Jest nim projekt założenia Politechniki w Łodzi, w latach 1864—1867, ostatecznie zaprzepaszczony w Petersburgu przez wroga i rusyfikatora Polski księcia Czerskiego. Mrówczą pracę przeprowadził Edward Rosset w zarysie historyczno-statystycznym Łodzi, z lat 1860—70. Wspomnieniom wreszcie o niedawnej przeszłości m. Łodzi kiedy to zależną była na każdym kroku od gubernatorów piotrkowskich, poświęca piękny fragment Mec. Alexander Kraushar.

Cały ten szereg przytoczonych wyżej studiów historycznych nad przeszłością Łodzi, uzupełnia sam redaktor J. Raciborski, dając nam opis ratusza łódzkiego. Jego też pióra jest sprawozdanie z działalności Archiwum Akt Dawnych z ostatniego dwulecia, czyli od czasu objęcia naczelnego kierownictwa nad stosami, porzuconych w nieładzie podczas wojny dokumentów łódzkich. Wzorowa bibliografja druków łódzkich za r. 1927, statuty i regulaminy tegoż Archiwum, uzupełniają całość.

Wykwintna strona typograficzna zaleca zakłady graficzne Z. Manitusa w Łodzi, a harmonizuje z nią cały szereg świetnych fototypij i światłodruków, wykonanych w firmie Akropol w Krakowie według klisz łódzkich Borkenhagena.

Oczekiwać należy z niecierpliwością następných Roczników, których wydanie nakładem Magistratu łódzkiego zapewnia przyszłość. „Chodzi tu bowiem—że zakończymy słowami prof. Kochanowskiego — ni mniej ni więcej, o to, aby przez umiejętny wywód i stwierdzenie możliwie najgłębsze, mało znanej po dziś dzień pełni związku dziejowego Łodzi z Polską, wyposażyć wielkie to miasto w rabowany mu dotąd przez losy skarb własnej jego historii, będący dla wszelkiej istoty kulturalnej, bez względu na cenę jego obiektywną, najcenniejszym, bo niezastąpionym klejnotem prawdy jej jaźni”.

M. R. Witanowski.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Posiedzenie Rady Głównej P. T. K. w dn. 14 czerwca b. r. zwołane zostało jako zebranie nadzwyczajne ze względu na wiele ważnych spraw bieżących, przede wszystkim zaś w celu załatwienia spraw kongresu krajoznawczego w Poznaniu. Omówione zostały w związku z tem sprawy takie, jak: propaganda i zgłoszenia, odznaki, legitymacje, noclegi i pobyt w Poznaniu, zaproszenia osobiste, referaty i księga kongresowa, prezydium kongresu i sekcji. Z uchwał Rada Główna, postanowiła zwrócić się do wszystkich oddziałów z wezwaniem zorganizowania wycieczek zbiorowych na kongres, na którym nie powinno zabraknąć nikogo rzetelnie zainteresowanego krajoznawstwem.

Rada omówiła wytyczne dla nowego regulaminu Rady i komisji oraz gospodarki finansowej Towarzystwa. Postanowiono dokonać opisów szczegółowych wszystkich muzeów Towarzystwa w ciągu miesięcy lipca i sierpnia przez delegatów fachowych. Opisy z planami obejmą stan lokali, zbiorów oraz inwentaryzacji i staną się podstawą dla planowej akcji uporządkowania muzealnictwa krajoznawczego.

Ustalono przewodnictwo komisji: 1. Muzealnej—prof. Wł. Antoniewicz, zast. L. Sawicki, 2. Kół krajozn. młodzieży: wizytator M. Siwak w Warszawie i prof. Leop. Węgrzynowicz w Krakowie, 3. Oddziałów P. T. K. prezes Al. Janowski, 4. Wydawniczej: p. J. Remer, 5. Turystycznej: dr. M. Orłowicz, 6. Schronisk p. J. Kołodziejczyk, po za niemi działają komisje czasowe: wystawowa, kongresowa, propagandy dworcowej i regionalistyczna.

W sprawach unifikacyjnych z Polskim Touring Klubem Rada stwierdziła wzorowo przeprowadzoną akcję w tym kierunku Oddziału w Bydgoszczy, który jednocześnie bardzo umiejętnie wyzyskał szereg ważnych czynników organizacyjno-turystycznych.

Nadto załatwiła Rada szereg spraw bieżących.

Posiedzenie najbliższe odbędzie się we wrześniu.

Na kwietniowym posiedzeniu Rady Głównej dr. M. Orłowicz zgłosił następujący program działalności Polsk. Tow. Kraj. Touring Klubu.

I. Administracja i organizacja.

1. Rozszerzenie organizacji Towarzystwa na wszystkie województwa. Posiadanie należycie funkcjonujących oddziałów we wszystkich miastach uniwersyteckich.

2. Rada Główna powinna mieć własne biuro niezależne od oddziału warszawskiego, a nawet mieszczące się w odrębnym lokalu.

Na czele biura powinien stać dyrektor i mieć dodaną do pomocy specjalną maszynistkę. Zadaniem tego biura powinno być: a) prowadzenie korespondencji z Oddziałami i Sekcjami, wyjazdy na ich lustracje, zebrania organizacyjne, zjazdy okręgowe, odczyty, i t. p. dla utrzymania kontaktu osobistego i kontroli, c) ewidencja członków i wydawanie im legitymacji, d) prawidłowe ściąganie dziesięciny oddziałów, e) kontakt z zagranicznymi instytucjami turystycznymi, oraz z międzynarodowymi instytucjami turystycznymi, f) opracowanie dla prasy komunikatów o działalności Towarzystwa i jego Oddziałów, g) prowadzenie korespondencji pod kontrolą sekretarza, h) prowadzenie ewidencji i tryptyków o ileby uzyskano prawo ich wydawania.

3. Utrzymanie kontaktu z Wojewódzkimi Komisjami Turystycznymi, oraz magistratami większych miast. Porządane, aby w zarządach oddziałów wojewódzkich, zasiadali prezesi Wojewódzkich Komisji Turystycznych oraz referenci turystyki w województwach, zaś w zarządach oddziałów miejscowych prezydenci miast, względnie reprezentanci magistratów.

4. Jest porządane, aby większe oddziały posiadały własne lokale, oraz płatne sekretariaty, co jest potrzebne zarówno dla usprawnienia administracji, jak i podniesienia prestyżu Towarzystwa. Dotyczy to w szczególności oddziałów w miastach uniwersyteckich jako to: Kraków, Poznań, Lwów i Wilno. Poza tem zaś jest pożądanem aby lokale takie posiadały oddziały w Łodzi i Gdyni.

5. W okresie przejściowym za jaki należy uważać miesiące kwiecień i maj należy praktycznie przeprowadzić unifikacje dotychczasowego P. T. Krajoznawczego i dotychczasowego P. Touring Klubu. W tym celu należy a) wnieść do zatwierdzenia zmodyfikowany statut b) zarządzić sporządzenie nowych papierów firmowych, szyldów, pieczętek i t. p. zarówno dla Centrali jak i dla oddziałów c) należy przeprowadzić zjednoczenie oddziałów P. T. Krajoznawczego i oddziałów P. Touring Klubu w tych miejscowościach, gdzie istnieją jedno i drugie, w szczególności w Warszawie, Poznaniu, Bydgoszczy, Białymstoku, Lwowie i Wilnie, d) dla przeprowadzenia unifikacji w praktyce należy wybrać Komisję Rady Głównej złożoną z czterech członków, do której wejdzie dwóch członków dotychczasowej Rady Głównej P. T. K., i 2 członków nowo wybranych z pośród Zarządu dotychczasowego P. Touring Klubu,

II. Turystyka.

1. Rada Główna obejmie reprezentację Polski w Conseil Centrale de Tourisme International oraz Alliance Intern. de Tourisme i będzie się starać o przysłanie imieniem Polski komunikatów, wniosków, informacji do wydawnictw, coroczne zjazdy i t. p.

2. Należy wydać przewodnik po Polsce w języku polskim, i w językach obcych. Na wspomniane wydawnictwo należy starać się uzyskać dalsze subwencje, zaś na jego przygotowanie obrócić już uzyskaną subwencję z Banku Gospodarstwa Krajowego.

3. O ile wydawnictwa takiego nie podjęłaby się żadna inna instytucja specjalnie istniejąca dla propagandy turystycznej Polski, względnie na pół oficjalne biuro podróży, należy wydawać przynajmniej cztery razy rocznie kwartalnik turystyczno-propagandowy pod tytułem „Turystyka w Polsce” względnie „Podróże po Polsce” w językach francuskim, angielskim i niemieckim, dla każdego z tych języków osobno, o ile na wspomniane wydawnictwo udzieliłyby subwencji M. S. Zagranicznych, Min. Komunikacji, względnie Bank Gospodarstwa Krajowego.

4. Spełniając żądanie Aliance Intern. de Tourisme oraz należących do niej Touring Klubów i zrzerzeń automobilowych, chcąc postawić Polski Touring Klub narówni z zagranicznymi Touring Klubami należy stworzyć sekcje automobilową i postarać się o prawo wydawania tryptyków czego domaga się A.I.T.

5. Należy dążyć do powstawania przy oddziałach kół narciarskich, i wpisywanie ich do Polskiego Zw. Narciarskiego dla uzyskania zniżek kolejowych, Koła Narciarskie P. T. K. powinny przede wszystkim zajmować się turystyką narciarską a nie sportem narciarskim i w tej dziedzinie współdziałać z kołami narciarskimi P. T. Tatrzńskiego. W razie zaistnienia większej ilości kół przy oddziałach, należy stworzyć Sekcję narciarską P. T. K.

6. W porozumieniu z Naczelną Organizacją Hotelarską należy wydać skorowidz hoteli w Polsce, a w przyszłości wydawnictwo to powtarzać corocznie.

7. Rozpoczętą obecnie akcją rozwieszania map turystycznych na dworcach kolejowych przy pomocy subwencji rządowej należy kontynuować i rozszerzać.

To samo dotyczy wyznaczenia ścieżek turystycznych w ważniejszych dla ruchu turystycznego okolicach środkowej i północnej Polski. Za najważniejsze tereny uznaje się w szczególności: a) dolinę Ojcowską z okolicą, b) góry Ś-to Krzyskie, c) trójkąt Puławy-Kazimierz-Nałęczów, d) puszcza Białowieska, e) puszcza

Kampinoska, f) pojezierze Suwalskie, g) pojezierze Wileńskie, h) pojezierze Brodnickie, i) Szwajcaria Kaszubska, j) Wybrzeże morskie, k) Mickiewiczowskie strony.

8. Należy podjąć na wielką skalę wydawnictwo pocztówek na fotografiach.

9. Należy rozszerzyć i usprawnić pod względem handlowym archiwum fotograficzne z widokami Polski oraz wyrób przezroczy z widokami Polski.

Prezydjum P. T. K. u PP. Ministrów: Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. i Spraw Wewnętrznych. W dniu 6 czerwca b. r. P. Minister W. R. i O. P., dr. Sławomir Czerwiński oraz P. Minister Spraw Wewnętrznych gen. Sławoj Składkowski przyjęli przedstawicieli naszego Towarzystwa o osobach: prezesa inż. Zygmunta Słomińskiego i wiceprezesa Aleksandra Patkowskiego. Delegacja zwróciła się do PP. Ministrów z zaproszeniem wzięcia udziału w obradach kongresu krajoznawczego w Poznaniu. PP. Ministrowie wyrazili swoje sympatie dla Towarzystwa, okazali żywe zainteresowanie przedmiotem obrad kongresu, zapowiadając udział bądź osobisty, bądź przez delegatów.

Oddział Grudziądzki w kwartale I r. b. urządził 7 odczytów dla 635 słuchaczy, 2 wycieczki dla 67 uczestników. Do zbiorów etnograficznych nabyto 10 sztuk kafli kaszubskich, a do Schroniska 15 akwarelek z Grudziądza do przyozdobienia sal. Z 7 wspomnianych wyżej odczytów, 5 wygłosił niestrudzony i ofiarny Prezes Oddziału Ks. Dr. Łęga. Nadmienić trzeba, że z 40 oddziałów naszych jeden tylko Oddział Grudziądzki nadesłał sprawozdanie kwartalne.

Oddział Kujaw Zachodnich w Inowrocławiu wydał specjalne swoje pocztówki, ozdobione motywem haftu z kujawskiego czepta ludowego. Wycieczka po kościołach miejscowych liczyła z górą 100 osób.

Oddział Morski w Gdyni odbył Walne Zebranie, które powołało poprzedni Zarząd na rok następny. W szeregu wniosków Zebranie uchwaliło projekty Prezesa Oddziału inż. Głogowskiego 1) aby rozszerzyć i ożywić działalność Sekcji upiększania Gdyni i ochrony zabytków, 2) przygotować bezpłatnych przewodników dla wycieczek krajoznawczych, 3) rozpocząć starania o działkę ziemi w Jastarni celem pobudowania tam schroniska.

Oddział Pałucki w Żninie powstał 3 kwietnia r. b., powołując do Zarządu pp.: Józefa Bukowskiego, burmistrza na Prezesa, Jana Słomkę, dyrektora Gimnazjum Miejskiego na Wice-Prezesa, Marię Kiernicką, nauczycielkę

na Sekretarkę, Jana Stepczyńskiego, nauczyciela Gimnazjum na zastępcę Sekretarza, Antoniego Gapika, naczelnika Kasy Skarbowej na Skarbnika. Do stworzenia Oddziału Pałuckiego inicjatywę rzuciło Prezydium Oddziału Kujaw Zachodnich z Inowrocławia, a mianowicie: pp. Prezes Otto i Skarbnik Zabłocki. Oddział uchwalił założenie muzeum krajoznawczego, które mogłoby się pomieścić w baonie. Postanowiono też założyć Kronikę Towarzystwa, co byłoby odbiciem jego życia wewnętrznego. Jest to bardzo dobry projekt, godny naśladowania we wszystkich oddziałach.

Oddział w Sępólnie na ziemi pomorskiej powstał w końcu kwietnia. Stanęli na jego czele pp.: Michał Dereziński, naczelnik Sądu Powiatowego, jako Prezes, Joanna Mayznerówna, nauczycielka, jako sekretarz i Antoni Konopczyński, dyrektor Kasy Oszczędności, jako Skarbnik.

Oddział Suwalski, a właściwie jego Prezes p. Naumowicz energicznie pracuje nad wykończeniem schroniska nad Wigrami. Jest ono już posunięte tak daleko, że w końcu czerwca może być oddane do użytku. Wybudowano też nad jeziorem przystań wioślarską i dużą szopę na łodzie. Opatrznościowym człowiekiem w powstaniu schroniska jest ks. Proboszcz Dąbrowski z Wigier, który codziennie dojeżdża łódka z klasztoru na budowę i daje dyspozycję co do robót. W ostatnich dniach zwiedził roboty Prezes Al. Janowski wespół z inżynierem Eychornem, projektodawcą budynku.

Oddział Warszawski P. T. K. w najbliższych dniach oddaje do użytku wycieczkowiczów następujące wyznakowane szlaki w okolicach stolicy:

1) Szlak do mogiły powstańców z r. 1863 pod Zaborowem Leśnym, którego punktami wyjścia będą stacja kolejowa Łomianki lub stacja autobusowa w Babicach.

2) Szlak z przystani statków w Leoncinie do stacji kolejowej w Szymanowie. Opisy tych wycieczek znajdują się w dziełku p. t. „Cztery wycieczki do Puszczy Kampinoskiej” J. i R. Kobendzów, wydaniem przez Oddział Warszawski P. T. K. oraz w „Przewodniku Geologicznym po okolicach Warszawy”, wydanym przez Kasę im. Mianowskiego.

3) Szlak z Góry Kalwarji przez Czersk, Stary Otwock do Karczewia. Opisy tych miejscowości można nabyć w Pol. Tow. Krajoznawczem.

4) Szlak z Falenicy do parku w Wiązwonie.

5) Szlak z Miłosny do grobu poległych w roku 1920 pod Ossowem.

Oddział Warszawski P. T. K. w miesiącach wakacyjnych organizuje wycieczki:

W dniach 29—30 czerwca i 1 lipca wycieczkę do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową.

Następne wycieczki na P. W. K. odbędą się w połowie i końcu lipca, oraz w połowie i końcu sierpnia. Prowadzi p. P. Szymański.

W dniu 29 czerwca wyjeżdża dwutygodniowa wycieczka w Beskidy Zachodnie pod przewodnictwem p. Józefa Kołodziejczyka.

W dniu 1 lipca wycieczka w Alpy i Góry Atlasu (półn. Afryka) — prowadzi p. St. Lenartowicz.

W m. sierpniu odbędą się: trzytygodniowa wycieczka od granicy Morawsko-Śląskiej przez Słowacyznę do Krynicy — prowadzi p. Dr. M. Orłowicz i dziesięciodniowa wycieczka kolarska na Pomorze — prowadzi p. Wł. Sokołowski. Szczegóły wycieczek ogłoszone w Biuletynie Miesięcznym. Zapisy przyjmuje Biuro Oddziału.

Z wycieczek jednodniowych odbędą się dn. 7 lipca: 1) Leoncin — Szymanów, prowadzi p. J. Łaguna. 2) Jabłonna — prowadzi p. R. Nosarzewski.

Prosimy o uregulowanie prenumeraty za kwartał II.

TREŚĆ: *Kazimierz Zaliwski:* Kartki z pamiętnika włóczęgi. — *Jan Kwiatkowski:* Zamek wśród koryta Wisły pod Zawichostem. — *Bolesław Breźgo:* Klasztor Taduliński na Witebszczyźnie. — Z Powszechnej Wystawy Krajowej. — Z Piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa. — **Dodatek:** Wiadomości Konserwatorskie. Kronika.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50